

## ANNA LARENTA

(Uniwersytet w Białymstoku)

### Stan wojenny w doświadczeniu Anglika. Interpretacja opowiadania *Profesor Andrews* w *Warszawie* Olgi Tokarczuk

Rok 1984 nie był dla Tokarczuk przełomowy, tak jak przełomowy nie był 1981, ani nawet 1989, choć to właśnie wtedy zdecydowała ona, że będzie pisarką. Wymienione daty to raczej etapy procesu dojrzewania literackiego późniejszej autorki *Ksiąg Jakubowych*. W 1979 roku siedemnastoletnia Olga debiutowała na łamach czasopisma „Na Przelaj” dwoma krótkimi opowiadaniem *Świąteczne zabijanie ryby* i *Moi przyjaciele*. Rok 1983 przynosi kolejny debiut Tokarczuk – tym razem poetycki. Wiersze *Oddział psychogeriatryczny* oraz *Trójkąt bermudzki* zostały przyjęte bardzo entuzjastycznie przez autora rubryki „Pocztę literacką” w „Życiu Literackim”. Wiersze Tokarczuk, w większości już publikowane na łamach czasopism, zostały wydane w formie książkowej zatytułowanej *Miasto w lustrach* jako dodatek do czasopisma „Okolice” w roku 1989.

Lata 80. były dla Tokarczuk czasem szukania własnej drogi, a także, jak to już wspomniałam, wielokrotnego debiutu. Wyrazem tych poszukiwań jest krótki utwór opublikowany w czasopiśmie „Mandragora” właśnie w 1984 roku. Tekst ten można nazwać manifestem literackim, w którym pisarka deklaruje, że najistotniejszym elementem twórczości jest nie forma, lecz to, co się za nią kryje, czyli postawa twórcza. Pisarka dowodzi, że „Twórczość to konsekwencja pewnego przeżywania świata”<sup>1</sup>, czego potwierdzenie znajdujemy

---

<sup>1</sup> O. Tokarczuk, \*\*\*, z cyklu *Szukając siebie*, „Mandragora” 1984, nr 1, s. 36–38.

w jej późniejszych powieściach. Nigdy specjalnie nie interesowało jej opisywanie realiów, bo jak twierdzi, „od tego są gazety”<sup>2</sup>. Za to zawsze i niezmiennie interesuje ją człowiek. Autorka potwierdza to w rozmowie z Agatą Koss: „świat w moich książkach buduje się wokół postaci i od nich zależy”<sup>3</sup>, w innym z wywiadów wyznaje: „Bliscy są mi ludzie, w mniejszym stopniu sprawy”<sup>4</sup>. Krzysztof Masłoń, pisząc o Tokarczuk, zauważa: „wszędzie i zawsze interesuje ją człowiek znajdujący się wewnątrz wydarzeń, nie wydarzenia same w sobie”<sup>5</sup>.

Autorka z takiej właśnie perspektywy przedstawia doświadczenia rzeczywistości późnego PRL-u oraz stanu wojennego. Dzień 13 grudnia stał się temem dwóch opowiadań: *Che Guevary* i *Profesora Andrews w Warszawie*, ze zbioru *Gra na wielu bębenkach*. Wydarzenia stanu wojennego były doświadczeniem zbiorowym, jednak bohaterowie opowiadań Tokarczuk funkcjonują w tej grudniowej rzeczywistości 1981 roku jako jednostki wyalienowane. Tokarczuk, pisząc o stanie wojennym, pokazuje go albo z perspektywy szaleńca (w opowiadaniu *Che Guevara*), albo obcokrajowca (*Profesor Andrews w Warszawie*), czyli osób niebędących w stanie w pełni pojąć tego, co się wokół nich dzieje. Naszkicowane przez pisarkę portrety bohaterów wyobcowanych ze społeczeństwa w momencie ważnych wydarzeń politycznych odzwierciedlają sytuację człowieka uwikłanego w machinę historii. Wspomniane opowiadania należą więc do politycznie oraz społecznie zaangażowanych i nie można zgodzić się z opinią Tomasza Bocheńskiego, który w artykule *Imitacje magiczności w polskiej prozie współczesnej Tokarczuk i Stasiuk, czyli jaki umysł kryje się pod peruką*, pisze: „Tokarczuk też często demonstrowa lekceważenie współczesnej polityki”<sup>6</sup>. Pogląd Bocheńskiego jest nieuzasadniony choćby ze względu na aktywność autorki *Momentu niedźwiedzia*

<sup>2</sup> O. Tokarczuk, *Od realiów są gazety*, „Przekrój” 2002, nr 6, s. 65.

<sup>3</sup> O. Tokarczuk, *Kwestia postrzegania*, rozm. przepr. A. Koss, „Kresy” 1997, nr 2, s. 36.

<sup>4</sup> O. Tokarczuk, *Nie tu i nie teraz*, rozm. przepr. P. Czapliński, P. Śliwiński, „Arkus” 1996, nr 2, s. 10.

<sup>5</sup> K. Masłoń, *Rośniemy jak nocne rośliny*, „Rzeczpospolita” 2002, nr 4.

<sup>6</sup> T. Bocheński, *Imitacje magiczności w polskiej prozie współczesnej Tokarczuk i Stasiuk, czyli jaki umysł kryje się pod peruką*, w: *Realizm magiczny. Teoria i realizacje artystyczne*, red. J. Biedermann, G. Gazda, I. Hubner, Łódź 2007.

w „Krytyce Politycznej” czy wypowiedzi dotyczące bieżących wydarzeń politycznych<sup>7</sup>. W przeciwieństwie do Bocheńskiego, Krzysztof Masłoń deklaruje: „nie kto inny, a właśnie Olga Tokarczuk będzie w stanie sprostać najpoważniejszemu zadaniu stojącemu przed literaturą polską: rozliczenia się z czasem nam danym. Z rzeczywistością przełomu wieków, schyłku PRL, stanu wojennego, przemiany ustrojowej, społecznej, mentalnej”<sup>8</sup>. Tokarczuk nie interesuje jednak opisywanie rzeczywistości, lecz budowanie własnej narracji odnoszącej się do tej rzeczywistości. Narracje z okresu stanu wojennego ograniczały relacje społeczne do dychotomii my (społeczeństwo) – oni (władza)<sup>9</sup>. Późniejsze próby przewartościowań<sup>10</sup> nie zniwelowały tego podziału<sup>11</sup>. Tokarczuk ten podział komplikuje, wprowadzając bohatera z zewnątrz, którego nie można zakwalifikować do żadnej z wymienionych grup.

Olga Tokarczuk podczas stanu wojennego była studentką psychologii na Uniwersytecie Warszawskim oraz pracowała jako wolontariuszka w systemie terapii środowiskowej z osobami chorymi psychicznie. Okres stanu wojennego upłynął jej więc pod znakiem szaleństwa zarówno podopiecznych, jak i otaczającego świata. Warszawa zawsze była odbierana przez Tokarczuk jako miejsce obce, miasto zbudowane na cmentarzu. Dlatego nie utożsamiała się nigdy z Warszawą, ukazując ją jako przestrzeń nienaturalną i ograniczającą. Wydarzenia z grudnia 1981 roku spotęgowały te odczucia. Pisarka w jednym z wywiadów, opowiadając o doświadczeniach tego okresu, wyznaje, że miała poczucie przenikania się życia społecznego i życia chorych psychicznie podopiecznych. Zauważa tę niezwykłą koincydencję: „Akurat był okres stanu wojennego, szaleństwo na zewnątrz”<sup>12</sup>.

---

<sup>7</sup> Przykładem jest jej wypowiedź dla „New York Times” po katastrofie smoleńskiej.

<sup>8</sup> K. Masłoń, *Rośniemy jak nocne rośliny*, „Rzeczpospolita” 2002, nr 4.

<sup>9</sup> P. Czapliński, *Polska do wymiany. Późna nowoczesność i nasze wielkie narracje*, Warszawa 2009, s. 133.

<sup>10</sup> Do takich prób można zaliczyć: E. Redliński, *Krftok*, Łódź 1998.

<sup>11</sup> Przykładem może być znamienna wypowiedź Jarosława Kaczyńskiego z 2006 roku: „My jesteśmy tu, gdzie wtedy, oni tam, gdzie stało ZOMO”.

<sup>12</sup> O. Tokarczuk, *Nie ma mnie jednej*, rozm. przepr. J. Baran, „Sycyna” 1997, nr 24, s. 3

Taka właśnie, ogarnięta szaleństwem Warszawa stała się przedmiotem doświadczenia bohatera opowiadania *Profesor Andrews w Warszawie*, nawiązującego do *Kursów wymiany* Malcolma Bradbury'ego<sup>13</sup>. Przyłot angielskiego profesora w przeddzień ogłoszenia w Polsce stanu wojennego jest jego przypadkowym wejściem w świat ukazany jako ogarnięty chorobą psychiczną. Znamienne jest, że głównym bohaterem jest właśnie profesor psychologii, przedstawiciel szkoły „bardzo ważnej, bardzo wnikliwej, mającej przed sobą przyszłość. Jak prawie wszystkie takie szkoły, wywodziła się z psychoanalizy, ale zerwała z korzeniami, opracowała własną metodę, własną teorię, własną historię, styl życia, snienia i wychowywania dzieci”<sup>14</sup>. Jest to oczywista aluzja do głębokiej fascynacji teorią Carla Gustava Junga, który miał ogromny wpływ na twórczość Tokarczuk. Pisarka w 1996 roku nazwała go swoim prywatnym mistrzem<sup>15</sup>, jednak już kilka lat później wyznała, że stała się wobec niego bardzo krytyczna i z wieloma rzeczami się nie zgadza<sup>16</sup>.

Profesor, wylatując z Londynu do Polski, jest pełen optymizmu. Leci – jak sądzi – do kraju inteligentnych ludzi, których z pewnością zainteresują pisma Założyciela reprezentowanej przez niego szkoły. Profesor przypomina sobie sen, który wprawia go w dobry nastrój. Śniła mu się wrona, a sny są ważnym warunkiem jego interpretacji świata. Profesor interpretuje ten sen zgodnie z systemem znaczeń onirycznych swojej szkoły, w której wrona uosabia zmianę, coś nowego, dobrego. Jest to dość zaskakująca wykładnia, gdyż wrona w kulturze europejskiej ma raczej negatywne znaczenie, zwiastując wojnę, chorobę i śmierć. Bohater we śnie bawi się z tym ptakiem jak ze szczeniakiem, co oznacza bardzo bliski, fizyczny kontakt. Tokarczuk wykorzystała tu dość oczywistą konotację wrony nawiązującą do

---

<sup>13</sup> Powieść Malcolma Bradbury'ego wydana została w przekładzie polskim w 1994 roku, a więc kilka lat wcześniej niż publikacja opowiadania *Profesor Andrews w Warszawie* Olgi Tokarczuk. Powieść *Kursy wymiany* opisuje pobyt brytyjskiego uczonego w komunistycznym kraju Slaki.

<sup>14</sup> O. Tokarczuk, *Profesor Andrews w Warszawie*, w: taż, *Gra na wielu bębenkach*, Kraków 2007, s. 254.

<sup>15</sup> O. Tokarczuk, *Świat z odwrotnej strony*, „Tygodnik Powszechny” 1996, nr 46, dod. „Kontrapunkt”, nr 10, s. II.

<sup>16</sup> O. Tokarczuk, *Wracaj do nas jak tylko będziesz mogła*, „Tytuł” 2000, nr 3, s. 128.

Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego, zwanej pogardliwie WRON-ą. Sen profesora był więc w gruncie rzeczy proroczy, ale odczytany według złego klucza.

Pierwszego dnia pobytu w Warszawie profesor budzi się w mieszkaniu, w którym jest sam, a próby skontaktowania się z przewodniczką Goshą kończą się niepowodzeniem. Telefon w pokoju nie działa, na zewnątrz widzi czołg i żołnierzy, co wprawia go w osłupienie. Profesor błądzi po ulicach w poszukiwaniu działającego telefonu, gubiąc się w mieście i przypadek sprawia, że w końcu odnajduje mieszkanie, w którym został zakwaterowany. To, co mu się przydarza, stara się wyjaśnić psychoanalitycznie: „Była szósta, jego wykład właśnie się zaczął. Bez niego. A może właśnie z nim, może to jest sen, może to jest jakiś dziwny stan świadomości spowodowany zmęczeniem, lotem, pogodą czy kto tam wie jeszcze. Jego szkoła psychologiczna знаła takie fenomeny”<sup>17</sup>.

Bohater, doświadczony pierwszymi niepowodzeniami, postanawia słuchać instynktu, zgodnie z przesłankami jego szkoły filozoficznej. Instynkt działa i profesor trafia do baru mlecznego. Najedzony naukowiec wychodzi jednak z baru z poczuciem ośmieszenia i upokorzenia, gdyż jedynym sposobem komunikacji z obsługą był palec pokazujący otwarte usta. Kolejny impuls każe profesorowi wsiąść do autobusu, jadącego, jak się okazuje, w przeciwnym niż oczekiwał kierunku. Przysparza mu to dalszych problemów, musi bowiem powrotną drogę przebyć pieszo przez most. Zaczyna się po prostu bać. Próbuje odczytywać jeszcze jakieś znaki, ale ze zgrozą obserwuje, że:

[...] jego rozum odwykł od myślenia symbolicznego, psychologicznego, jasnego. Przez jego umysł galopowały teraz porwane, niekompletne emocje. Na przykład gniew, który zaraz zmieniał się w dziecięcą rozpacz. A potem nagle ogarniał go wewnętrzny, cichy śmiech. Demoniczny. Profesor Andrews był mistrzem w obserwowaniu własnych emocji, długo się tego uczył. Tutaj jednak ta umiejętność wydała mu się czymś zupełnie zbędnym.<sup>18</sup>

Profesor zauważa, że charakterystyczną dla niego jasną, rozumową motywację zastąpiły emocje. Ponadto obserwuje u siebie ogromną

---

<sup>17</sup> O. Tokarczuk, *Profesor Andrews w Warszawie*, s. 259.

<sup>18</sup> Tamże, s. 263–264.

niestabilność emocjonalną, przejawiającą się napadami złości, rozpacz i demonicznego śmiechu. Taka sytuacja może mieć dwie przyczyny: coś złego stało się z profesorem albo z otaczającą go rzeczywistością. Dotychczasowe poglądy psychologa wykluczają tę drugą ewentualność, ponieważ według reprezentowanej przez niego szkoły psychologicznej rzeczywistość jest „tylko projekcją psyche”<sup>19</sup>. Andrews zaczyna ją jednak odczuwać w sposób bardzo cielesny, zmysłowy, jako miazdząca i przytłaczająca. W tej rzeczywistości chodzi głodny i zziębnięty. Profesor traci kontrolę i władzę nad własnymi reakcjami. Paradoksalnie zaczyna ciągnąć go do ludzi i do ich ciepła, choć wie, że jakiegokolwiek próby porozumienia nie mogą się udać. Obserwując osoby stojące na ulicy w kolejce po karpia oraz sprzedawczynię, która na specjalne zamówienie zabija rybę na miejscu, ma wrażenie uczestniczenia w jakimś przedziwnym rytuale religijnym. Zachowania profesora wydają się absurdalne, uzasadnione głęboką potrzebą społecznego: bezwiednie staje w kolejce, w nagłym impulsive kupuje choinkę, a idąc z nią cieszy się, że wygląda jak wszyscy. Jednak po dotarciu do mieszkania w samotności stwierdza: „niemożliwe, żeby to działało naprawdę. Mam epizod psychotyczny. Coś mi się stało niedobrego”<sup>20</sup>. Uświadamia sobie nagle, że wszystkie jego wielkie myśli, pojęcia, idee „rozsiadają się w wygodnych kanapach”. Profesor w Warszawie cały czas myśli o jedzeniu, przypomina sobie kanapki w samolocie, i pełne półki Warszawskiego Pewexu, które mógł tylko obserwować przez okratowaną witrynę. W osiedlowym sklepie udało mu się kupić zaledwie bochenek chleba i ocet.

Doświadczenie zniewolonej Warszawy było czymś całkowicie odmiennym od dotychczasowego doświadczenia kulturowego profesora. Tokarczuk utrzymała w opowiadaniu stereotypowy podział na kulturę zachodnią i wschodnią. Zachodnia kultura widziana była z polskiej perspektywy jako zmitologizowany i niedościgniony wzór, przeciwstawiany siermiężnej i zamkniętej niczym więzienie Polsce<sup>21</sup>. Tokarczuk, zestawiając porządki (zachodni w osobie profesora i wschodni w postaci Warszawy z okresu stanu wojennego),

---

<sup>19</sup> Tamże, s. 260.

<sup>20</sup> Tamże, s. 266.

<sup>21</sup> P. Czapliński, *Polska do wymiany*, s. 131.

ukazuje, że nie nakładają się one, lecz istnieją obok siebie pozbawione płaszczyzny porozumienia. Dlatego interakcje, w które wchodzi, są jałowe i właściwie pozbawione sensu. Stereotypem początkowo posługuje się także Andrews, określając Polskę jako „kraj ludzi inteligentnych”, czym podtrzymuje wizerunek uduchowionego (w przeciwieństwie do zachodniego materializmu) Wschodu<sup>22</sup>.

Koncepcja psychologiczna Andrewsa okazała się bezużyteczna, a próby jej zastosowania prowadzą go niemalże do szaleństwa. Gdy wszystkie sklepy są pozamykane lub puste, ważniejsza od interpretacji snów czy intuicji jest umiejętność zdobycia jedzenia. Ratuńek niesie zwykły człowiek, stojący twardo na ziemi, radzący sobie w tych trudnych warunkach. W jego domu na stole leży kielbasa, stoi wódka, w wannie pływa karp. Patrząc w oczy żywego karpia, profesor doświadcza prawdziwego uczucia metafizycznego<sup>23</sup>. Mężczyzna odwozi profesora do ambasady, a żegnają się jedynym polskim zdaniem, którego profesor nauczył się od sprzedawców karpia: „Ziwo czy na miejscu?”.

Tokarczuk w tym opowiadaniu, jak i w całym zbiorze *Gra na wielu bębenkach*, uczy pokory poznawczej, pokazując niemożność opisu świata językiem psychologii. Zauważa to Przemysław Czapliński, który w artykule *Zdradliwy realizm* stwierdza: „Nadmiar poznawczego optymizmu (...) prowadzi zawsze do klęski – stawiając błędne diagnozy, przysparzamy cierpienie sobie i innym”<sup>24</sup>. Według Tokarczuka jedynym możliwym sposobem opisu świata może być tylko literatura, która niczego nie definiuje, nie zamyka w hermetycznych granicach, lecz raczej otwiera na wieloznaczność. Możliwość literatury wykorzystuje Tokarczuk w omawianym opowiadaniu, które, podobnie jak

---

<sup>22</sup> Por. P. Popiołek, *Stereotyp uduchowionego Wschodu w dobie globalizacji*, dostępny na stronie: [http://christianitas.org/site\\_media/content/ch56\\_popiolek.pdf](http://christianitas.org/site_media/content/ch56_popiolek.pdf) (dostęp 19.06.2015).

<sup>23</sup> Próba komunikacji z rybą była przedmiotem performansu Zbigniewa Warpechowskiego, który w 1971 roku zaprezentował *Dialog z rybą*, wielokrotnie później powtarzany. Istotnym elementem tego performansu było duszenie się karpia wyjętego z wody. Jeśli Olga Tokarczuk, mająca wówczas około dziesięć lat, zetknęła się z tą niehumanitarną działalnością Warpechowskiego, z pewnością zaowocowało to jej późniejszą postawą obrońcy zwierząt.

<sup>24</sup> P. Czapliński, *Zdradliwy realizm*, w: tenże: *Efekt bierności*, Kraków 2004, s. 148.

*Rok 1984* Orwella, jest parabolą pokazującą sytuację człowieka ograniczonego i przytłoczonego przez zamknięty świat totalitarnego państwa, którego przestrzeń jest ściśle kontrolowana. Tokarczuk jednak, w przeciwieństwie do zesakralizowanej rzeczywistości w utworze Orwella, nadaje przestrzeni doświadczanej przez bohatera wymiar sakralny. Figurą, dzięki której miasto nabiera charakteru mitycznego, jest labirynt, którego wartość sakralną w wielu kulturach wielokrotnie podkreślali Eliade i Santarcangeli<sup>25</sup>.

Klasycznym labiryntem literackim, skonstruowanym z kręgów i prowadzącym prosto do centrum, jest *Boska komedia* Dantego Alighieri, do której znajdziemy liczne nawiązania w opowiadaniu *Profesor Andrews w Warszawie*. Na warszawskim lotnisku profesor Andrews, dostrzegłszy swoją przewodniczkę, nazywa ją Beatrycze. Jest to zwieńczenie optymizmu profesora Andrewsa, oczekującego pozytywnych wydarzeń. Profesor został jednak rzucony w sam środek labiryntu piekła bez przewodnika, bez Wergiliusza czy Beatrycze. Skazany jest więc na błądzenie po piekle, z którego pomaga mu się wydostać otyły, czerwony na twarzy mężczyzna. Katabaza profesora zostaje ograniczona do piekła. Jakaś namiastką doświadczenia nieba i spotkania Dantego z boską esencją jest stan uniesienia, którego doświadcza profesor, patrząc w oczy pływającego w wannie karpia:

Patrzyli sobie w oczy z tą rybą. Było to przerażające i przyjemne zarazem, pełne sensu i jednocześnie absurdalne. Bał się i w jakiś dziwny sposób czuł się szczęśliwy. [...] Ach, zostać w tej małej łazience, w brzuchu wielkiego bloku, w środku wielkiego mroźnego miasta, być pozbawionym słów, nie rozumieć i nie być rozumianym. Patrzeć w sam środek płaskiego, cudownie okrągłego rybiego oka.<sup>26</sup>

Groteskowość całej sytuacji nie odbiera doświadczeniu profesora mistycznego wprost charakteru. Spotkanie z żywym karpem w wannie jest właściwie ostatnim etapem wędrówki bohatera, który przebywa w Warszawie przez trzy dni i trzy noce, czyli tyle samo,

---

<sup>25</sup> Por. M. Eliade, *Obrazy i symbole*, przeł. M. i P. Rodakowie, Warszawa 2009, P. Santarcangeli, *Księga labiryntu*, przeł. I. Bukowski, Warszawa 1982.

<sup>26</sup> O. Tokarczuk, *Profesor Andrews w Warszawie*, s. 268.



co Dante w swojej wędrówce po zaświatach. Zaraz potem Andrews zostaje odwieziony do ambasady. Symbolika trójki w kontekście przytoczonego opisu niezwykłych przeżyć profesora naprowadza nas także na interpretację utworu poprzez pryzmat kompleksu Jonasz. Szkoła pokory poznawczej, którą przeszedł profesor, postawiła go przed perspektywą dalszego poszukiwania swojego ja. W „brzuchu” wielkiego bloku stał się naprawdę wolny i gotowy na ponowne narodziny. Wcześniej ograniczały go schematy wypracowane przez jego szkołę psychologiczną, dopiero symboliczna śmierć i trzydniowe przebywanie w piekle umożliwiły mu bolesne odrodzenie.

Symboliczna śmierć i odrodzenie są oczywistym elementem mitów inicjacyjnych, do których bez wątpienia należy labirynt. W opowiadaniu Tokarczuk znajdujemy wiele klasycznych cech labiryntu jako motywu literackiego (plątaniny ulic, bloków, tunele, przejścia). Profesor doświadcza labiryntu od wewnątrz zarówno w sensie geograficznym, jak i metaforycznym. Przestrzeń Warszawy jest obca profesorowi, nieznającemu topografii miasta, pozbawionemu nawet możliwości zakupu mapy. Mapa w literaturze pełni ważną funkcję budowania przestrzeni, dlatego znaczący jest nawet jej brak oraz niemożność zdobycia, jak ma to miejsce w opowiadaniu Tokarczuk. Mapa daje poczucie bezpieczeństwa, pozwala określić własne położenie oraz wyznaczyć trasę. Profesor Andrews znaczy na mapie, której nie posiada, przypadkowe linie własnego błędzenia<sup>27</sup>.

Doświadczenie labiryntowości niosą także ulice miasta wypełnione czołgami, wozami pancernymi i wojskiem. Wyłączone telefony dodatkowo wikłają przestrzeń. Profesor znalazł się wewnątrz tego labiryntu zniewolenia, w którym nie jest w stanie odczytać żadnych znaków lub odczytuje je niewłaściwie. Warszawa staje się labiryntem w sensie topograficznym, kulturowym, a nawet ontologicznym i epistemologicznym, który prowadzi profesora do granic absurdu. Tokarczuk mówi o tym wydarzeniu następująco: „żeby to zobaczyć, trzeba spojrzeć z punktu widzenia kogoś z zewnątrz, spoza kontekstu (...). Im bardziej doniosłe, patetyczne wydarzenie, tym bardziej

---

<sup>27</sup> Zagadnienie mapy por. M. de Certeau, *Wynaleźć codzienność. Sztuki działania*, przeł. K. Thiel-Jańczuk, Kraków 2008 oraz E. Konończuk, *Mapa w interdyscyplinarnym dialogu geografii, historii i literatury*, „Teksty Drugie” 2011, nr 5, s. 255–264.

wydaje się absurdalne”<sup>28</sup>. Bohater opowiadania nie jest więc przypadkowy, Tokarczuk zakłada, że musi to być ktoś z zewnątrz. Jest on więc postacią wyraźnie zarysowaną, ma ukształtowaną osobowość, pewność siebie, ma „przepis na świat”. Teoretycy literackich labiryntów zwracają uwagę na fakt, że wyobrażenie labiryntu implikuje pewien typ bohatera, którym zazwyczaj jest samotny, młody mężczyzna<sup>29</sup>. W tym względzie bohater opowiadania Tokarczuk zaskakująco trafnie odpowiada tezie.

Miasto widziane oczyma profesora to „smutne rozwlekłe przestrzenie”<sup>30</sup>, poznaczone „równymi bryłami budynków. Wszystkie miały ten sam kolor – szarego, rozbielonego nieba. Nawet śnieg wydawał się szary. Słońce świeciło nieprzekonująco”<sup>31</sup>. Mieszkanie na ostatnim piętrze szarego bloku, w którym Gosha zostawiła profesora, jest centrum jego trajektorii. Stąd może obserwować przestrzeń swojego błędzenia, a wjazd windą na ostatnie piętro daje namiastkę wznoszenia się ponad piekło warszawskich ulic.

Głównym celem profesora jest wydostanie się z labiryntu ulic i bloków oraz ucieczka do wolnego świata. Takie pragnienie początkowo przyświeca także Winstonowi, bohaterowi *Roku 1984* Orwella, usiłującemu schować się przed wszechobecnym okiem Wielkiego Brata. Winston, podobnie jak profesor Andrews, ogląda przez okno ponure bloki i szare ulice, tworzące labirynt totalitarnego państwa. W przeciwieństwie do Andrewsa Winston doskonale wie, że jest nieustannie inwigilowany. Paradoksalnie poczucie bycia pod obserwacją profesorowi mogłoby dać namiastkę bezpieczeństwa. W Warszawie obecność Wielkiego Brata nie jest oficjalnie manifestowana plakatami z podpisem „WIELKI BRAT PATRZY”, jak to ma miejsce w Orwellovskim Londynie. Dlatego bohater opowiadania Tokarczuk nie zdaje sobie sprawy z jego obecności. Istnienie Wielkiego Brata w Warszawie, podczas stanu wojennego, zdradzają telefony,

---

<sup>28</sup> O. Tokarczuk, *Preteksty do snucia opowieści*, rozm. przepr. I. Smolka, „Nowe Książki” 2004, nr 8, s. 5.

<sup>29</sup> M. Wolk, *Głosy labiryntu. Od „Śmierci w Wenecji” do „Monizy Clavier”*, Toruń 2009, s. 18.

<sup>30</sup> O. Tokarczuk, *Profesor Andrews w Warszawie*, s. 255.

<sup>31</sup> Tamże, s. 258.

które albo nie działają, albo są na podsłuchu, pancerne samochody i żołnierze, od których przechodnie odwracają wzrok. Świat, którego obydwaj doświadczają, jest absurdalny, brakuje w nim pewnych i stałych elementów. Ministerstwo Prawdy, w którym pracuje Winston, ma władzę nie tylko nad teraźniejszością, ale też nad przeszłością i przyszłością. Bohater, osobiście zajmujący się poprawianiem wiadomości w gazetach, nie jest w stanie określić, co jest prawdą, a co nie. Labiryntami są także budynki ministerstw: Pokoju, Miłości i Prawdy, w którym pracuje główny bohater. Budzący grozę gmach Ministerstwa Miłości, pełen „zasieków, stalowych bram i ukrytych stanowisk karabinów maszynowych”<sup>32</sup>, został nawet pozbawiony okien. Centralnym miejscem tego budynku, (choć, jak przypuszcza uwięziony Winston, znajdującym się głęboko pod ziemią) jest pokój 101, w którym na każdego czeka to, czego się najbardziej boi. Doświadczenie tego pokoju zmienia człowieka na całe życie. Na bohatera w tym pokoju czeka klatka z wygłodniałymi szczurami, czyli największą jego fobią. W obliczu grozy wypowiada słowa, na które czekają jego oprawcy „Zróbcie to Julii”<sup>33</sup>. Profesor Andrews również doświadcza sytuacji granicznej, będąc zagubiony w samym środku ogarniętej stanem wojennym Warszawy. Jego także spotyka największy koszmar psychologa – urzeczywistnione, skonkretyzowane szaleństwo, od którego nie może się uwolnić.

Opowiadanie Olgi Tokarczuk *Profesor Andrews w Warszawie* jest zarazem realistycznym i parabolicznym ukazaniem okresu stanu wojennego. Autorka przedstawiła doświadczenie absurdu stanu wojennego, które stało się udziałem osoby spoza sytemu. Opisane miejsca i wydarzenia mają swoje odzwierciedlenie w rzeczywistości geohistorycznej, co jednak nie odbiera tekstowi uniwersalności. Odczytanie utworu w kontekście *Roku 1984* Orwella pozwala lepiej zobaczyć paraboliczność historii opowiedzianej przez Tokarczuk.

---

<sup>32</sup> G. Orwell, *Rok 1984*, przeł. T. Mirkowicz, Warszawa 1988, s. 32.

<sup>33</sup> Tamże, s. 317.

## Summary

**An Englishman Experiences Martial Law.  
The Interpretation of the Short Story  
*Professor Andrews Goes to Warsaw*  
(*Profesor Andrews w Warszawie*) by Olga Tokarczuk**

The debut of Olga Tokarczuk fell at the end of the Polish People's Republic when her artistic personality as a writer was shaping. Her first works, published in newspapers, were both short pieces of prose and pieces of poetry. Tokarczuk depicted martial law, which she spent in Warsaw studying and dealing with mentally disabled patients, in her short story *Professor Andrews Goes to Warsaw*. It shows in a grotesque way the unfortunate arrival of an English professor of psychology in Warsaw right on the eve of martial law. For the psychologist the streets of Warsaw become a hellish labyrinth he is unable to leave. The labyrinth-like quality of the totalitarian state is the feature reminding of Orwell's *Nineteen Eighty-Four* and thus enables the analysis of Tokarczuk's short story in the context of Orwell's novel.